

Jedną nogą w IV lidze!

(Dokończenie ze str. 1.)

Po prawej stronie boiska dobrze funkcjonowała para Duczmal – Molka, która często włączała się do akcji ofensywnych. Po jednej z akcji - w 38. minucie - Łukasz Duczmal znalazł się po lewej stronie boiska, wygrał pojedynek bionowy i został sfalowany przez obrońcę. Rzut wolny wykonywał Wieczorek. Zagrał on piłkę do Sikory, który przy asyście obrony oddał strzał i „Victoria” objęła prowadzenie. Była to bramka „do szatni” i wydawało się, że przebieg gry znajduje się pod kontrolą gospodarzy. Tuż po rozpoczęciu drugiej części meczu, gapiostwo ostrzeszowian i błędy w grze obronnej spowodowały, że goście doprowadzili najpierw do wyrównania, a później objęli prowadzenie. W tym momencie rozpoczęła się pościg drużyny „Victorii” za wynikiem. Okazji było mnóstwo, ale nikt nie potrafił postawić „kropki nad i”. Doskonałych sytuacji nie wykorzystali: Łukasz Duczmal, Mariusz Molka, Artur Skrobacz. Dopiero w 68. minucie meczu za faul na Michale Mazurku, sędzia podyktował rzut karny, który na bramkę zamienił Krystian Sikora. Walka trwała nadal. Na boisku pojawił się Marcin Mazurek, zmieniając swojego brata



Michała. Również i on znalazł się w kilku dogodnych pozycjach strzeleckich, ale skuteczność w tym dniu była słabą

Klasa A

Wyniki 25. kolejki - 13 czerwca

LZS Trzcynica	1-2	Sokół Bralin
Pogoń Trębaczków	6-1	Płomień Opatów
Zefka Kobyla Góra	5-0	Pelikan Grabów
Lilia Mikstat	0-6	Masovia Kraszewice
Wielkopolanin Siemianice	3-2	Strażak Słupia
GKS Rychtal/Skoroszów	2-1	LZS Doruchów
KS Rogaszyce	2-0	LZS Olszowa (k. Kępna)

Aktualna tabela

	Nazwa	M.	Pkt.	Bramki
1.	Płomień Opatów	25	61	89-34
2.	Pogoń Trębaczków	25	53	77-34
3.	Zefka Kobyla Góra	25	52	65-22
4.	LZS Trzcynica	25	51	65-39
5.	Strażak Słupia	24	43	46-33
6.	Lilia Mikstat	25	42	66-68
7.	LZS Olszowa (k. Kępna)	25	35	64-60
8.	Sokół Bralin	24	31	44-53
9.	Masovia Kraszewice	25	29	53-52
10.	KS Rogaszyce	25	26	30-42
11.	Wielkopolanin Siemianice	25	25	41-78
12.	Pelikan Grabów	25	20	34-60
13.	LZS Doruchów	25	17	26-79
14.	GKS Rychtal/Skoroszów	25	14	30-76

KAMIL WYSTĄPI NA MUNDIALU!

(Dokończenie ze str. 1.)

Zdecydowano, że to właśnie ojciec pojedzie razem z synem na tę południowoafrykańską wyprawę. W końcu, jak to mężczyzna, bardziej interesuje się futbolem niż żoną. Poza tym – jak zapowiada Kamil – będzie to dla taty prezent na Dzień Ojca. Czeka ich atrakcji, co niemiara. Pierwsza to lot samolotem z trzema przesiadkami. Wylatują 22 czerwca, po 12 godzinach będą w Durbanie. Tam właśnie 27 czerwca rozegrany zostanie mecz Portugalii z Brazylia. Kamil oraz dwoje innych dzieci – z Warszawy i Częstochowy, laureatów konkursu McDonald's, będzie w gronie dzieci wprowadzających na boisko drużynę Portugalczyków. Kto wie, może samego Ronaldo przyjdzie Kamilowi trzymać za rękę? Ten mecz może okazać się największą życiową przygodą Kamila i jego taty. Na dodatek przed meczem głównym odbędzie się mecz dziecięcy, w którym Kamil także weźmie udział. Sam stadion jest pięknie położony, blisko Oceanu Indyjskiego. Nad stadionem zainstalowano kolejkę, z której wagoników można spojrzeć na miasto i okolice. W trakcie pięciodnio-

wego pobytu będą też inne, pozabiskowe atrakcje. Być może nawet udział w safari. Dzieci i ich opiekunowie mają zapewnioną ochronę, więc nic złego nie może się zdarzyć. Jak będzie wyglądać cała afrykańska wyprawa, dowiemy się tuż po powrocie Kamila i jego taty z Mundialu. Obiecali, że nam o tym opowiedzą.

Raz jeszcze potwierdziło się, że na uśmiech losu możemy zawsze liczyć, nawet wtedy, gdy się tego wcale nie spodziewamy. Ale szczęściu także trzeba pomóc. W tym przypadku zdecydowało zamiłowanie Kamila do malowania i... Ebiego Smolarka, zaś wielką pomoc okazali koledzy, znajomi i przyjaciele, którzy wysyłając sms-y i e-maile, pomogli małemu mieszkańcowi Kobylej Góry pojechać na mistrzostwa świata. Za to spontaniczne zaangażowanie tak wielu ludzi, Kamil i jego rodzice wszystkim jak najpiękniej dziękują.

Gratulujemy Kamilowi uśmiechu losu i życzymy wielu niezapomnianych wrażeń przywiezionych z mundialowej przygody.

K. Juszcak



AMERYKA KIEM GRINGO

Blokady ciąg dalszy

Myśli kłębiły mi się w głowie przez jakieś 15 min., wreszcie poczułem, że jestem okropnie zdenerwowany. Jak to, ktoś mi zabrania spłynąć rzeką?! A dlaczego? To ja im przez siedem dni jak się dało, butelki z tego soku wybieram, co by je w większym mieście wyrzucić, a oni mi nie pozwalają się przeprawić?!

Nie zastanawiając się długo, postanowiłem, że jak oni mają protestować, to ja też. Zaraz też zrobiłem sobie listę opcjonalnych możliwości protestowania, z gwódką albo ustawicznym śpiewaniem hymnu polskiego na czele. Ostatecznie skończyło się na tym, że przez jakieś 4 godziny siedziałem naprzeciw „dowódców”, jakiś metr od nich i patrzyłem każdemu w oczy bez żadnego grymasu na twarzy, aż odwracali wzrok albo odchodzili od stołu. Na początku jeden z nich chciał mi zabrać mój notesik, na co mi odpowiedziałem, że nie, bo to moje prywatne. Tyle sobie poprotestowałem. Czy to coś dało? Chyba nie, bo to wątpliwa satysfakcja...

Jak wróciłem do łódki, to zacząłem obmyślać plan ucieczki. A co! A to w nocy, a to odciąć. Potem z Runim, kombinowaliśmy, jakby się tu wymknąć. Najlepsze, co wymyśliłem, to pewnie byśmy to zrobili, to popłynięcie samym canoem w górę rzeki, a w nocy próba prześlizgnięcia się z jakimś konarami drzew, których jest niemało. Ostatecznie zostaliśmy uwięzieni w Copal Urno, od godziny ok. 11 w południe.

Jakby się ktoś zastanawiał, dlaczego tak po prostu nie spróbowałismoś uciec, to:

1. Nie mieliśmy silnika a oni mieli dużo „peke pekep”.
2. Nas było 3 (w tym Duńczyk pacyfista) a ich 100.
3. I ostatnie: wcześniej taka duża barka, „lancha” dla wujemniczonych, obawiała przepłynąć, to została ostrzelana. Jak to powiedział taki starszy Niemiec: „to nie strajk, tylko wojna domowa”.

Nie było możliwości, by ominąć blokadę, więc noc musieliśmy spędzić w naszej łodzi. Spaliśmy we trójkę, poowijani w śpiwory. Nad ranem zaczęła padać deszcz. Śpiwory nam przemokły, a w łódce zebraliśmy się woda. Do tego ogrom komarów i innego cholerstwa, które irytowało brzęczeniem, a nawet samą swoją obecnością. Pobudka we wczesnych godzinach rannych, czyli koło godziny 6, była więc nieunikniona. Po jakiejś godzinie pewien nasz znajomek powiedział, żeby poszedł z nim na „reunion” czy jakoś tak, czyli codzienne zebranie wioski w sprawie blokady. Wspiąłem się z resztą ludzi na górkę (po schodach), na której położona jest ta osada i wałę do tego budynku, gdzie idą wszyscy. Czekam razem z innymi „petentami” na betonowym boisku nieopodal. Czekałem tak chyba z godzinę.



Santa Clotilda.

Z budynku dochodziły pojedyncze słowa, a i nawet całe zdania, przerywane od czasu do czasu: „Viva la paro!” („Niech żyje blokada”) albo głośnymi oklaskami. W końcu wpuścili nas do środka. Taka duża „hala”, ludzie siedzą na krzesłach, chyba ich ze 200 było. Zapraszają nas na środek, przed ten tłum. To wałę. Zajęłem jedyne miejsce siedzące, zdjęłem kapeluszy i czekam. Wychodzą goście, dołem nawet ładnie ubrani i zaczyna nawijać. Nie powiem, żeby wszystko zrozumiał, po prawdzie to może 40%, ale wykumałem tyle, że blokada jest i będzie, bo taka wola wspólnoty i oni nie mają innego wyjścia. Jedyne „Seniores Gringos”, czyli my, możemy płynąć dalej, bo nie mamy silnika... więc nie możemy wrócić! Na co cała sala: hahahahaha...! Cześć i czapka! Spakowaliśmy swoje manatki i powiosłowaliśmy do Santa Clotilda - na szczęście po godzinie dogonili nas znajomek (ten sam, który mi o tym zebraniu powiedział) i pociągnął nas swoją motorówką.

W Santa zjedliśmy obiad (pierwszy normalny od ponad 10 dni), wypraliśmy siebie i rzeczy, a wieczorem mieliśmy okazję skorzystać nawet z Internetu, bo na godzinę włączyli. Sprzedaliśmy canoe za 60 soli, czyli na tej operacji straciliśmy całe 390 soli, ale za to zyskaliśmy bezcenne przeżycia... Tak to jest, jak się jest w Ameryce Południowej pierwszy raz i się jest białym. Tak czy owak było warto. W Santa Clotilda kończy się nasza podróż canoe, tym razem podróżować będziemy łodziami z silnikami, motorzkami, lanchami i innymi środkami lokomocji. A gdzie nas dalej nogi poniosą? O tym przeczytacie już za tydzień w CZO!



Przyszło nam spać w łodzi.